Mariusz Robert Stoppel

# Zabawa w chowanego

Bydgoszcz 2008-2019

Moim snom i marzeniom,
fobiom, nastrojom i refleksyjności
ofiarowuję

# Co następuje:

Zamiast wstępu (Zabawa w chowanego)

Z cyklu „In memoriam”
1. Moja babcia i Persefona 6
2. Moja babcia i Sokrates
3. Moja babcia i Safona
4. Moja babcia i Quintus Horatius Flaccus
5. Moja babcia i Anakreont
6. Moja babcia i Symonides
7. Moja babcia i Tyrtajos
8. Moja babcia i Hamlet
9. Moja babcia i Pan Cogito
10. Moja babcia i św. Jan Chrzciciel
11. Moja babcia i św. Paweł z Tarsu
12. Moja babcia i św. Augustyn
13. Moja babcia i św. Tomasz z Akwinu
14. Moja babcia i św. Mateusz Ewangelista
15. Moja babcia i św. Marek Ewangelista
16. Moja babcia i św. Łukasz Ewangelista
17. Moja babcia i św. Jan Ewangelista

Z cyklu Familiada
1. Familiada (1)
2. Familiada (2)
3. Familiada (3)

Z cyklu Cztery żywioły
1. Woda
2. Ogień
3. Ziemia
4. Powietrze

Z cyklu Borsk
1. Borsk (1)
2. Borsk (2)
3. Borsk (3)
4. Borsk (4)
5. Borsk (5)

Z cyklu Wydaje się
1. Wydaje się (1)
2. Wydaje się (2)
3. Wydaje się (3)
4. Wydaje się (4)
5. Wydaje się (5)

Z cyklu Myśląc Polska
1. Myśląc hymn
2. Myśląc flaga
3. Myśląc godło
4. Myśląc naród
5. Myśląc Norwid

Z cyklu Pasjonaci
1. Pasjonaci (1)
2. Pasjonaci (2)
3. Pasjonaci (3)
4. Pasjonaci (4)
5. Pasjonaci (5)

Z cyklu Droga
1. Stacja 1
2. Stacja 3
3. Stacja 8

Z cyklu Strofy o papieżu
1. Przytulony do Krzyża
2. Przytulony do Pastorału
3. Przytulony do Księgi

Z cyklu Piękni iluśletni
1. Piękni dwudziestoletni
2. Piękni czterdziestoletni
3. Piękni sześćdziesięcioletni
4. Piękni osiemdziesięcioletni

Z wierszy rozproszonych
1. Moja piękna brzydgoszcz (2006)
2. Dawno nie było śniegu (2009)
3. Woń(n) (2012)
4. Komnaty (2019)
5. Zabawa w chowanego – coda (2019)

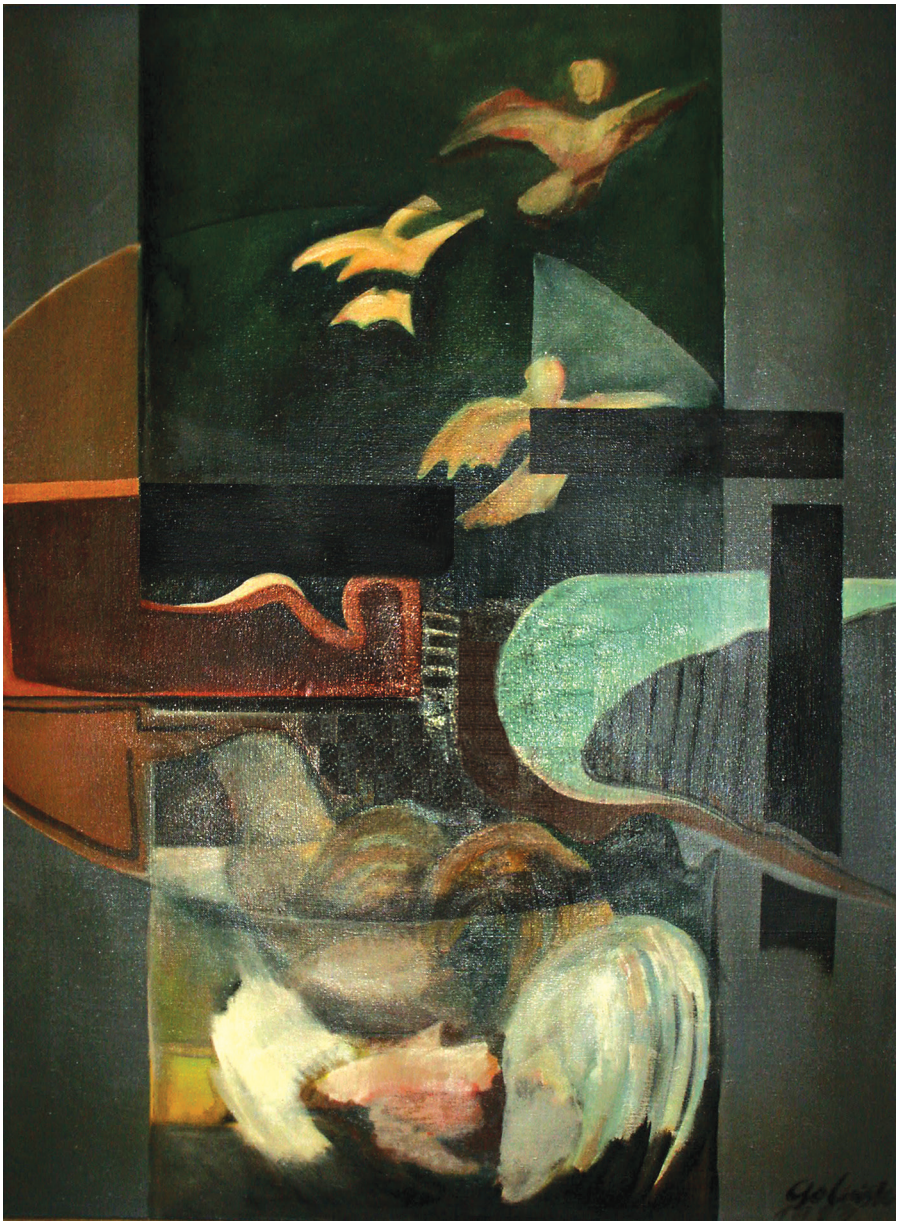

# Zabawa w chowanego

Bóg ustawicznie mnie szuka
a ja stale się chowam

czasami za kotarą chciwości
niekiedy za kurtyną samospełnienia

można to nazwać
tchórzostwem  lub unikiem
albo, jak kto (nie)woli, dezercją

ta ostatnia jednak nie oznacza
że przegrywa się bitwę

starcia bowiem ze Stwórcą nie ma

nie ma też walki oburącz
strzału w tył głowy
(jakże często nierozumnej)
zastraszania Piekłem

Bóg, choć to banał, jest przecież Niebem

sam w sobie
dla nas
i przez wieki wieków

# Moja babcia i Persefona

wielokrotnie zapowiadała odejście
nikt nie liczył jednak dni
pozostałych na skrzydłach oddechów

płuca w ustawicznym sprzężeniu
pozostawiały ślady na lustrze
przy rannym i wieczornym zapatrzeniu

może w ten sposób chciała pocieszyć
znudzoną Persefonę
wpatrzoną w mozolne przeprawy Charona

może chciała zjednać się z ziemią
z której wyszła stworzona, by trwać

i choć nie wierzyła wcale w Hadesa
a Demeter znała ze smaku ziaren zbóż
wieczność stawała się rzeczą naturalną
oczywistością nakreśloną przez czas

ten ostatecznie ziemski
zaplątany w jej znaną tylko
magiczność pewnych dat

# Moja babcia i Sokrates

nie miała metod i recept
na uaktywnienie obiegu krwi

mówiła tylko o poczciwości życia
takiej jaką posiada człowiek poczciwy

trwała czytając w mądrości losu
w szlachetności helleńskich cnót
gdy jest się zawieszonym
między pytaniem samego siebie
a zadawaniem pytań

kiedy brała w dłonie przeznaczenie
swoje bliskich moje także
nie wiedziała że wie
czym jest sens życia

w końcu  przełknęła powolnie płynącą cykutę
samotności, radości, win
cierpienia, uśmiechów i kpin
jakby w myśl ucieleśnionych chwil

sokratejskich wątpliwości
co dopadają nas
w cyrkulacji dni

# Moja babcia i Safona

mieszkała na wyspie
choć nie było to miejsce peryferyjne
ani Lesbos z majestatem świątyń

po prostu kawalerka na osiedlu w centrum

córki odwiedzały j ą rzadko
może z powodu upływającego czasu
może z powodu galopady dni

cisza nie krzyczała tam nigdy
czasami cicho łkało radio
czasem obrazy z telewizji pobudzały trans krwi

i chociaż nie słyszała o Safonie
czuła pogardę dla nieznających poezji

liryczny bowiem był czar chwili przeżytej
kolejnej i  każdej z osobna

wyczuwać zdało się w niej troskę
o dar przetrwania dla tych
którym dane było tkwić w jej losie

# Moja babcia i Quintus Horatius Flaccus

zuchwała bieda nie pchnęła jej nigdy
do pisania wierszy
wręcz przeciwnie do wielobarwnej monotonii listów

pisała je w chwilach wysłyszenia pieśni
tych sanktuaryjnych radiowych apollińskich
bezkarnie krążących w eterze

starość przychodząc łagodnie
wzmogła jeszcze ich ton
myśli z premedytacją wyprzedzały krok
by nie wszystek umarła
w księżycową jasną noc

stawiała sobie pomnik
poza grobem wkradając się do raju
niby drocząc się z życiem
i tak po prostu omijając mknący czas

pisała więc listy w chwilach zwątpień radości
gdy kawa ze śmietaną wyznaczała następny świt
gdy pieśń cicho przemykała przez zaułki

nawet stolicy Albionu

# Moja babcia i Anakreont

nie stoczyła nigdy z Erosem walki na pięści
choć bój słodki toczyła sama z sobą

taki wypełniony czerwienią z galonu
winem własnych fantazji
rozdawanym raz do roku ku uciesze bliskich

pamięć zresztą o tym
zachowała się jeszcze w piwnicy
gdzie stoi stare szklane naczynie
pamiętające zapach drożdży

naprawdę nie stoczyła pojedynku z Amorem
z jednym wyjątkiem chyba
gdy czas spełnionej Apokalipsy zezwolił trafić ją
purpurową piłką w serce

wtedy miłość nie przybrała szat konwencji

ona zaś lekko trącając struny chwil
odchodziła w jesień życia
pełną gwaru wnucząt roju pszczół w ogrodzie
przepełnioną bólem głowy i stawów
zaczarowaną przez ten oddech wojny
który czaił się pod powiekami w czasie snów

zapach wina jednak rozprzestrzeniał się w powietrzu
prowokował potrzebę trwania dla innych

ku uciesze czerwieni z galonu

# Moja babcia i Symonides

pieśni chóralne słyszała tylko w kościele
i choć barwy nut wprawiały ją w zachwyt
nie słyszała o pierwszym trenie mistrza Jana

rzecz oczywista i o skargach Symonidowych

wcale nie ulotne były momenty
te w których nie obliczała
jak długo trwać może czyjeś szczęście

po prostu wtedy
opuszkami palców
sprawnymi dzięki pocieraniu o blat stołu
chwytała los za rękę
a splot dłoni wyzwalał pot

ten tak niepowtarzalnie ludzki
muśnięty bojaźnią
wypełniony nostalgią
prawom jej do ostatniej posłuszny godziny

gdyby więc pieśni chóralne...
donośniej ulatywały w niebo

przechodzień którym była
dotykałby cień losu jak łzy twarzy

chwytałby los za nadgarstek
by zatrzymać kciukiem uciekający czas

# Moja babcia i Tyrtajos

męstwo kroczyło za nią w chwilach
błogiego zamyślenia i nieznośnej ciszy
przerywanej niekiedy odgłosami tranzystorowego radia

rzecz to piękna zaprawdę wobec lęku istnienia

powiedzieć nawet wypada że trwała jeszcze mocniej
oparta nogami o ziemię
zaciskając z bólu zęby
gdy krwawiła rana z brzusznej aorty

jej kroki między przedsionkiem a frontem drzwi
jej ślady pomiędzy kuchnią a pokojem
zawsze przynosiły woń wiosny
zapach świeżo zaparzonej kawy

walka żywiołów szeptała jednak głośniej
a wrześniowe imieniny zawsze miały być ostatnimi

rzecz to zaprawdę piękna wobec złośliwości losu
który wydłużał do znudzenia jej ziemski czas

stawała się każdego poranka bardziej mężna
przygotowana by przekroczyć próg
na krawędzi nocy i świtu
zakochana w kolejnym dniu okraszonym nićmi światła
tak jakby miał przezwyciężyć znowu mrok

# Moja babcia i Hamlet

kwestie sławnych monologów
poruszały jej serce
zniewalały umysł

powodowały nawet niezadowolenie gości
na przyjęciach imieninowych we wrześniu
porze dżdżystych łkań

były jak słońce jesienią
co rozjaśnia grymasy ust
były jak wtargnięcie Fortynbrasa
w rozlewisko z przekrwionych do granic
żył

słuchaliśmy
fakty z przemówień babci powracały
fikcje w wyobraźni walczyły o zrozumienie

płakaliśmy
jak rozpacz Ofelii po słynnym zachowaniu Hamleta
uderzały nasze łzy w posadzkę
otchłań M-1

nawet być czy też nie być
nie miało już znaczeń

# Moja babcia i Pan Cogito

odeszła tak jak odchodzi dzień
w półmroku lamp oddziału intensywnej terapii
pod monitorami wskazującymi metrum ciśnienia i puls
czas upływający nieubłaganie

właściwie była daleka od wiersza poezji
a Pan Cogito był jej obcy

pytana jak się czuje
odpowiadała jakoś idzie
i choć kamienny sens wypełniał jej dni
oddychała nadzieją wiary i nadwątlonych sił

zupełnie jakby czytała Rovigo

zatrzymywała się na stacjach westchnień i mgnień
zamykała odchodzące tygodnie w schowkach szaf

Pan Cogito był jednak tuż niedaleko
czasami opowiadał jej o potędze smaku
jej ulubionych wiśniach w czekoladzie
i biovitalu regulującym obieg krwi

odeszła w arytmii tak jak odchodzi dzień
w konaniu niegodnym ostatnich chwil
tych w których cierpiała i łkała

jakby sama do siebie i Boga
w niebie

# Moja babcia i św. Jan Chrzciciel

teologia zbawienia i trwania
były dla niej składnikami układanki

tej samej, rzecz jasna
ziemsko-niebiańskiej
przesiąkniętej nierozdzielnością bytów

rozpoczęła swą misję prekursorsko:
ogłosiła credo
niewiele zresztą różniące się
od przykazań na tablicach Mojżeszowych

demaskowała grzechy domowników:
córek i syna, wnuków i wnucząt
pozostawiając sobie margines
na przewartościowanie własnej samotności

tak – była niczym misjonarz nad Jordanem
który chleb świętojański rozdaje tym
którzy łakną i pragną kolorytu

wyposażona bowiem w starczą siłę rozumu
przejęła pewnik o powrocie do Boga

przeczuwając, że kiedyś przeobrażeń prochu
nie da się wpisać w mit o niebycie

# Moja babcia i św. Paweł z Tarsu

Bóg pojawił się nagle
jako pierwsza praprzyczyna

w jej drodze do Damaszku
czyli w nieustannym pulsowaniu
zatrutego odcinka brzusznej aorty

skłaniała się wtedy powoli ku Ziemi
pochylona nad otwartą Księgą
w której alfa i omega wyznaczały czas

nie pojedynkowała się już jednak z życiem
nie dzierżyła w dłoni miecza
nie pielgrzymowała na wschód
od swego miejsca zamieszkania

nie namalował jej też ani jeden spadkobierca
Caravaggia, Rembrandta, Holbeina czy Brueghla

mimo to doznała iluminacji
takiej, której próżno by szukać w blasku plejad
bądź kartotekach przychodni lekarskich

podobnie jak Szaweł z Cylicji
niewysoka i siwa
przestała niebawem prześladować własny cień

# Moja babcia i św. Augustyn

Bóg zawsze był
dla niej niezmierzoną otchłanią dobra

takiego szczęścia
co ciągnie nagle za ramię
i powiada – kochaj i czyń co zechcesz

zresztą nie śmiała mówić już na Jego temat
od dłuższego czasu
przewidywała przecież swą nieobecność
na ostatnich w millenium imieninach

On był zawsze
wiarygodnym świadkiem cierpienia
niczym incognito
nawet wtedy kiedy toczyła wewnętrzny bój
o obywatelstwo w bożym państwie

wplotła jednak swe dzieje w historię zbawienia
taką kobiecą i matczyną

przepojona wreszcie pamięcią oddechu
piętnastego prawnuka
zasnęła snem nieprześnionym
przytulona do respiratorów serca

można by wręcz stwierdzić
że zrealizowała pełnię człowieczeństwa

bo czyż nie jest szczęśliwym ten kto ma to
czego chce a nie chce niczego złego?

# Moja babcia i św. Tomasz z Akwinu

teologia objawiona i naturalna znaczyły
dla niej to samo

żyła przecież zgodnie z wolą Bożą i sumieniem
naturalnie związanymi z antynomicznymi siłami moralności

wiedziała, iż nie wolno krzywdzić nikogo
choć nie wyczytała tego w Biblii

czuła, że rozum ludzki może przedstawić pięć dowodów
na istnienie Pierwszej Przyczyny
choć tomizm był dla niej tylko filozoficznym terminem

była jak anioł niemający ciała
niezobligowany do zastanawiania się nad Prawdą

miała ją w sobie

wyposażona zresztą w starczą bystrość myślenia
przyjęła aksjomat o stworzeniu człowieka z Boga

przewidziała nawet, iż kiedyś do Niego powróci

# Moja babcia i św. Mateusz Ewangelista

oglądała się często przez lewe ramię
wychodząc rano z domu
i poszukując przy tym jednocześnie własnego cienia

ten zresztą wymykał się spowolnionym już krokom
jakby towarzyszył temu stąpaniu anioł

tak...
czuła jego obecność na trasie
codziennie przemierzanej między dwuklatkowym wieżowcem
a targowiskiem z przekupniami

to on właśnie dyktował każdego poranka
akordy wypowiedzeń
oznajmujących radość
wykrzykujących złość

i nie jest wcale przesadnym mniemanie
że rozpostarty listownik jej egzystencji
przybierał co rusz kolory zakwitających drzew
zieloności traw, niekiedy złotopolskiej jesieni

# Moja babcia i św. Marek Ewangelista

w swej starej wysłużonej już meblościance
miała niezwyczajne wcale porcelanowe istoty

siedząc nierzadko przy wielkim, rozkładanym stole
brunatnie przypominającym spaloną ziemię
pisała listy i patrzyła w jej witryny

na środkowej półce, za oszklonymi skrzydłami
ołtarza - pamiętnika jej kolejnej, skromnej renty -
stała dopiero co zakupiona dziewczynka

z podniesioną nieco głową
z odważnym niczym lew spojrzeniem
jakby podpowiadała słowa
podszeptywała pożółkłym kartkom z zeszytów
ideę trwania

ot tak sobie
by zniewolić tę starość
która przyszła zupełnie niespodzianie
wraz ze zmurszałymi coraz bardziej zielonymi kopertami
przechowywanymi po kryjomu w komodzie

# Moja babcia i św. Łukasz Ewangelista

jej wewnętrzne podróże były jak misje
po uświęconej trudem życia ziemi

obdarowywała nimi nawet napotkanych
tu i tam nieznajomych

o, nie
była wcale lekarzem dusz czy portrecistką
ulotnych pejzaży

raczej malowała dni swym uśmiechem
składała porankom w ofierze swój los
pochylona w lekturze zwojów
wcale nie mózgowych
z piórem w ręku

pisała zresztą coraz chybotliwiej

leczona przez orzechy zalane procentami
oddawała się nastrojom momentów
tych znienacka dopadających ją na wysłużonym krześle

zielonym, przypominającym nadzieję na czyjeś odwiedziny

# Moja babcia i św. Jan Ewangelista

była zawsze młoda
jej subtelna uroda pozostawała w zgodzie
z linearnością czasu

nawet gdy życie podawało jej w kielichu
truciznę kolejnych lat do wypicia
potrafiła ją unieszkodliwiać

miała na to swoje metody

a to zasłuchanie w muzyczne poranki regionalnego radia
spacery wokół osiedlowego stawu
a to czytanie kolorowych kobiecych pism
tych, które przynosiła  czasami najmłodsza córka

widać przestrzeń
stanowiła dla niej niezamknięty obszar
w którym stany niebytu i trwania
współistnieją na równych prawach

# Familiada (1)

może to dziwne, ale spotkałem się z Bogiem
w niej

tak, w mojej żonie

jedenaście lat temu zobaczyłem pewien fragment puzzli
który gdzieś i kiedyś zgubiłem

wydaje się, że chyba jeszcze w dzieciństwie

i wtedy wszystko nagle wróciło na swoje miejsce:
marzenia stały się jawą
sny przestały boleć
a miłość nabrała właściwego kolorytu

zaczęła mienić się barwami wspólnych rozmów i przebudzeń
wspólnych trosk, radości i zmartwień

to tak, jakby Niebo wydało rozkaz
by kobiecość otuliła czułością tylko mnie

# Familiada (2)

może to dziwne, ale spotkałem się z Bogiem
w nim

tak, w moim synku

sześć lat temu zobaczyłem pewien fragment puzzli
którego jeszcze dotąd nie znałem

wydawać by się mogło, że wreszcie spełnił się sen

i wszystko stało się nagle moim udziałem:
i cierpienie w dziecięcych chorobach
i wspólna gra w szachy
i spacery po osiedlu

nawet ostatni pobyt w szpitalu
kiedy w dwójkę leżeliśmy na ciasnym łóżku
pamiętającym zapewne jeszcze czasy pogardy
dla zwykłych ludzi

to tak, jakby Niebo wydało rozkaz
bym właśnie ja zapisał kolejną kartę
w rodzinnym diariuszu

# Familiada (3)

może to dziwne, ale spotkałem się z Bogiem
w niej

tak, w mojej córeczce

zaledwie cztery miesiące temu odnalazłem
najmniejszy fragment puzzli
którego istnienia nawet bym sobie nie wymarzył

i nagle poczułem, że dane mi jest być
człowiekiem po trzykroć zwielokrotnionym

i znów wróciły okruchy dzieciństwa :
i uśmiech, i gaworzenie niewinne
i noszenie na rękach, i kołysanie do snu

nie tak dawno jeszcze prawie niemożliwe

to tak, jakby Niebo wydało rozkaz
by wypełnił się dla mnie czas

# Woda

warto, na pewno, wspomnieć o symbiozie
tlenu z wodorem

jakżeby mogło być inaczej
kiedy strumienie łez
i strugi sączące się z pęcherzy na palcach
są sobie przeciwne w tych pierwiastkach

musimy również wtedy dojść do wniosku
że bez tych przeciwności nie byłoby
symetrii egzystencji

w świat bowiem zanurzamy się wszyscy,
pławiąc się nierzadko
w dokuczającym nam sumieniu
złym spojrzeniu bliźniego
czy trwożnym uśmiechu zawistnego losu

dlatego też docenić musimy siłę
z którą tlen i wodór powodują w nas
tak różnorodne reakcje

# Ogień

warto, bynajmniej, zdawać sobie sprawę
że ciepło jest następcą ogników

te, zresztą w różnych postaciach, pojawiają się znienacka

krążą między drzewami, kiedy ktoś gasi papierosa,
przydeptując go w pośpiechu podeszwą,
powstają z zespolenia draski z zapałką
tak przecież potrzebnych do włączenia gazowej kuchenki

one, po prostu, powstają zawsze z potrzeby
szczególnie tej, która wyznacza zakresy przestrzeni
niezbędnej do określenia

własnego poczucia smaku

# Ziemia

warto by wspomnieć, przy okazji, rzecz jasna
że jej wirowanie nadaje kształt wszystkiemu

jakżeby mogło być zresztą inaczej

gdy przechadzamy się bowiem po trotuarach
dreptamy po alejkach, potrącając opadłe liście
albo przemierzamy osiedlowe chodniki w poszukiwaniu
śladów, pozostawionych przez bezdomnych i...
w czymś już zadomowionych

czujemy podświadomie, iż zatoczyliśmy okrąg
na którego orbicie krążą wczorajsze westchnienia,
zamyślenia, zmyślenia i niespełnienia

w taki oto sposób tworzymy iluzję
z którą przychodzi się zmierzyć każdemu
komu zależy na przetrwaniu

# Powietrze

warto by wspomnieć, rzecz jasna, przy okazji
że nasze płuca korzystają obficie
z tego właśnie dobrodziejstwa natury

nie można tego, doprawdy, rozumieć dwuznacznie

kiedy bowiem tlen zaprzyjaźnia się z krwią
krew z krwionośnymi naczyniami,
a one z narządami ruchu,
wtedy ciało wypełnia spokój

dusza poczyna wówczas pulsować
miarowym rytmem
umysł ideą
sumienie odpowiedzialnością

pamiętać tylko należy o właściwych proporcjach,
dozując strumienie powiewów
adekwatnie do własnego poczucia trwania

# Borsk (1)

tu czas się wypełnia
tak jakby w klepsydrze ustał ruch ziaren

wobec toni wdzydzkiego jeziora zastyga wszystko
co człowiek nazywa na wskroś ludzkim

zielono-granatowa barwa wody rodzi bowiem onieśmielenie:
już nic nie wydaje się martwe
już nic nie wydaje się marne

już nikt nie jest lepszy niż innych

wszyscy milkną

milczy dzień, nie oddycha noc
i tylko wiatr pozostawia na brzegu wyraziste ślady
po sobie samym, dla potomności

wtedy właśnie drzewa kłaniają się rybom
boje obijają się o fale
rowery wodne szybko dryfują, by dotknąć wodnych przystani

i tylko wędkarze na pomostach, niedaleko baru *Pod Śluzą*
dzielnie dzierżą narzędzia swych polowań

# Borsk (2)

tu czas się wypełnia
tak jakby w klepsydrze zastygły ziarna

wobec głębokiej, kaszubskiej toni nikt nie może pozostać
obojętnym na przemijanie

zmienna barwa wody rodzi bowiem wewnętrzne dyskursy:
pomiędzy jednostką a ogółem
pomiędzy sensem i nadzieją

i wtedy już nikt nie uważa się za lepszego niż innych

wszyscy milkną

milczą wysepki na wdzydzkim jeziorze
i ptaki, mające na nich swe ekologiczne zaprawdę siedliska

i tylko burze pozostawiają w *Czarnowodziance* ślady
boskiego niepokoju o losy świata

nie kąpie się już wtedy nikt
nikt też nie serfuje, nie łowi i nie tańczy

nawet paralotnie, tak często przelatujące nad kąpieliskami,
nie są w stanie rywalizować z dumnie płynącymi na rzeź okoniami

# Borsk (3)

tu czas się wypełnia
tak jakby w klepsydrze nie było już ziaren

wobec wdzydzkiej barwy wody każdy roztwór
traci swój blask

przeróżne odcienie jeziora posiadają bowiem coś,
co można by określić zawieszeniem
pomiędzy pięknem a groźbą
blaskiem i cieniem, zmierzchem a świtem

i kiedy siedzi się nad brzegiem tego akwenu
wypada tylko milczeć

więc milczą wczasowicze, którym pomiędzy nogami przepływają,
podczas zanurzeń i wynurzeń,
niedojrzałe jeszcze do złowienia płocie
i ptaki, którym kaszubska przyroda podarowała –
chyba na zawsze – przetrwanie

i tylko słońce pozostawia w smażalni ryb nad *kanałem Wdy*
trwałe ślady na pustych po konsumpcji talerzach

wtedy każdy rozumie, co naprawdę znaczy carpe diem
i odczuwa, że dwa razy nie wchodzi się do tej samej toni

# Borsk (4)

tu czas się wypełnia
tak jakby w klepsydrze powstała próżnia

wobec wdzydzkiego jeziora każda inna głębina
pozostawia niedosyt

przeróżne jeziora posiadają co prawda coś,
co można by określić potęgą toni
jednak pomiędzy zielenią a granatem tej właśnie tafli
jej przechodzeniem od błękitu do czerni
jest coś niewyrażalnego

i kiedy tak leży się nad brzegiem tego akwenu
wypada tylko zamilczeć wobec jego 1420 ha i 55 m pionu

więc milczą nawet tubylcy, którym nieobce są wszelakie ryby
od uklejek, płoci, okoni po leszcze i szczupaki
milczą także przyjezdni
którzy siedziby kormoranów i perkozów znają od podszewki
oglądając je lornetkami
milczą i niekiedy łabędzie
kiedy proszą napotkanych nad jeziorem człekokształtnych o chleb

i tylko lekka bryza dotyka dziobów wodnego sprzętu,
szczególnie tego w *Largo*,
pozostawiając trwałe paski z piany na burtach
zdezelowanych nierzadko łódek

wtedy mieć znaczy być
a być oznacza tylko wypłynięcie na głębię

# Borsk (5)

tu czas się wypełnia
tak jakby w klepsydrze ustał ruch piasku

wobec wdzydzkiego jeziora każda inny brzeg
wydaje się mało piaszczysty

przeróżni wędrowcy zanurzają w nim swe stopy
a dzieci próbują ulepić piaskowe cuda

jednak pomiędzy żółcią a cytryną tej płaszczyzny
jej przechodzeniem od koloru kanarka do pomarańczy słońca
jest coś niezwykłego

i kiedy tak leży się na kocu, karimacie czy materacu
lub po prostu na zwykłym kąpielowym ręczniku
wypada nic nie mówić

więc milczy nawet samo jezioro, które właśnie w Borsku
doznaje samoistnych przeobrażeń

milczą jego fale
zastygając przed majestatem wiatru
milczą rowery wodne, kajaki i łodzie
próbując przedostać się *kanałem Wdy*
w bardziej unormowane akweny

i tylko ludzie, od swojaków i wakacyjnych wagabundów
pozostawiają trwałe ślady w postaci resztek
nieprzydatnych już do niczego butelek, etykiet czy nakrętek

wtedy wystarczy, zaprawdę, nikła chwila refleksji
by powstrzymać czas przed mknięciem naprzód

# Wydaje się (1)

wydaje się, że biel i czerwień to najpiękniejsze kolory

co jednak powiedzieć mają miłośnicy barw
dla których cała paleta światła stanowi nierozerwalną jedność?

można by prowadzić spory
kłócić się o przewagę któregoś z odcieni
rozwodzić nad poświatą światłocieni
wreszcie rozważać intymność oddziaływań

najważniejszymi jednak zdają się być przywiązania
do tradycji i historii
wiara, nadzieja i miłość

bo kim tak naprawdę jesteśmy
bez barw określających naszą tożsamość?

# Wydaje się (2)

wydaje się, że biel i czerwień to najpiękniejsze kolory

co jednak powiedzieć mają miłośnicy literatury
dla których historyczna tożsamość równa jest powierzchni ziemi?

prowadzą więc na ten temat spory
zresztą nie od dziś
kłócąc się o przewagę odcieni nad barwami
rozprawiając o tym, co kształtuje osobowość i osobistość

najważniejszym jednak zdaje się być pytanie o sens

bo kim tak naprawdę jesteśmy
bez jakichkolwiek punktów odniesień?

# Wydaje się (3)

wydaje się, że biel i czerwień to najpiękniejsze kolory

co jednak powiedzieć mają miłośnicy wszelkich artystycznych wrażeń
dla których nie zawsze patrzeć znaczy dostrzegać?

prowadzą więc ustawiczne spory
w których usta wykrzywione grymasem kłótni
pokazują różne strony języka

i wcale nie chodzi im tylko o część ludzkiego ciała

najważniejszymi jednak zdają się być ruchy warg
czerwonych przeważnie i bez śladu szminek
które wypowiadają jak najbardziej wybielone słowa

prawdy, czyli zgodności z zastanym stanem rzeczy

# Wydaje się (4)

wydaje się, że biel i czerwień to najpiękniejsze kolory

co jednak powiedzieć mają miłośnicy politycznych debat
dla których dysputa oznacza zawsze sprzeciw?

można by oczywiście prowadzić spory inaczej
zakładając, że mądrzejszy ma rację

wtedy wybieliłoby się zło
zaczerwieniły jeszcze bardziej serca od napływu krwi
nieskażonej negacją z założenia

bo kim tak naprawdę jesteśmy
bez barw mających już w samym Bogu jasność i żar?

# Wydaje się (5)

wydaje się, że biel i czerwień to najpiękniejsze kolory

co jednak powiedzieć mają miłośnicy sportu
dla których najważniejsze jest tylko zwycięstwo?

można by oczywiście prowadzić dalsze spory
w których kwestia rywalizacji będzie poddawana kolejnej obróbce
a duch fair play i radość z poruszania wszelakimi kończynami
po raz enty zagórują nad egoizmem wygrywania

bo kim tak naprawdę jesteśmy
bez wyraźnie zaznaczonej moralności
wybielającej narcyzm i określającej skład krwi?

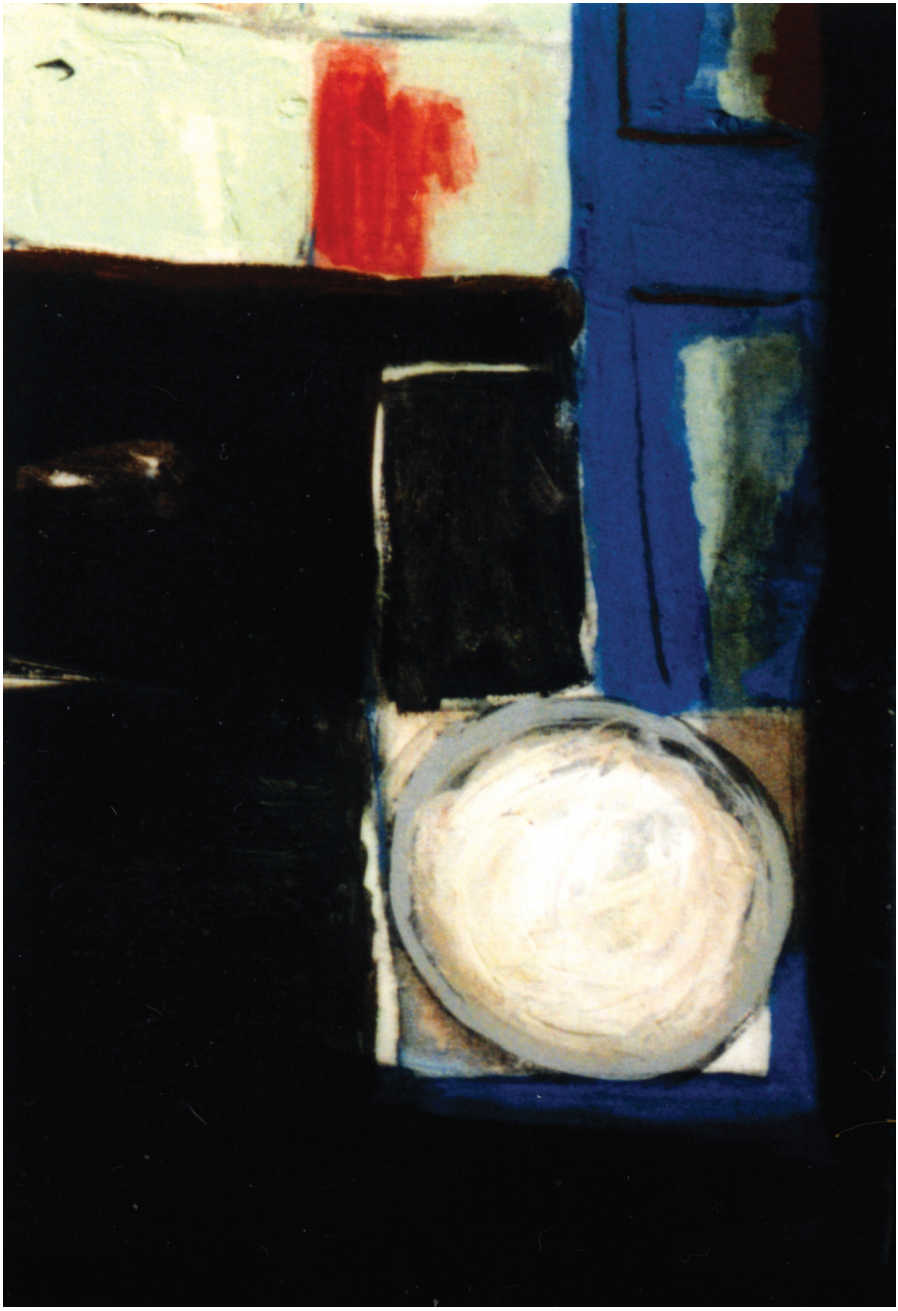

# Myśląc hymn

kiedy myślę o swoim hymnie wówczas łzawię

i wcale nie spazmatycznie
czy, broń Boże, z powodu jakiejś choroby

czuję drgania w dwóch komorach serca
w których krew dopiero wtedy zaczyna nabierać prędkości
odczuwam organiczną harmonię
wytworzoną przez niezwykły dobór nut

i gdy widzę tłumy na stadionach oraz w halach sportowych
biało-czerwone szaliki uniesione ponad głowami
na myśl przychodzą mi Kościuszko i warszawskie dzieci

zresztą nie tylko oni

w jednym szeregu stają z nimi mój dziadek i pradziadek
którego prochy przyjęła nieznana mi do dziś ziemia
gdzieś daleko, na froncie I wojny

nawet teraz, gdy słowa próbują uchwycić rytm tej melodii
próbuję nucić „jeszcze Polska"
choć nie przyjąłem należnej, wyprostowanej postawy

# Myśląc flaga

kiedy myślę o swojej fladze wówczas trwam

i wcale nie ot, tak
ani dlatego, bo muszę

czuję zapach czerwonych maków spod Monte Cassino
gdzie walczył brat mojej babci
widzę biel niewinności, wierności i miłości
wielu polskich kobiet

wspominam więc babcie, mamę i żonę
tę ostatnią szczególnie
bo w jej łonie poczęło się ostatnio nowe życie

i gdy powiewa na moim balkonie
rozpraszana przez podmuch wiatru
wierzę w to coś
co jedni nazywają patriotyzmem a inni już przeszłością

nieważne stają się wtedy dla mnie epitety
wypowiadane przez skowyczących spikerów telewizyjnych
ani wielokrotnie szydercze twarze w reklamach

po prostu trwam

choć biało-czerwony drzewiec niecodziennie zdaje się pasować
do balkonowej, betonowej balustrady

# Myśląc godło

kiedy myślę o swoim godle wówczas marzę

i wcale nie ot, tak
ani dla żadnej zasady

patrzę na białego orła z zachwytem
który nie przemija
a którego majestatu nikt w pojedynkę nigdy nie przemógł

zresztą ten zachwyt powraca

najbardziej w chwilach, kiedy karty polskiej literatury
zdają się powiedzieć coś więcej niż telewizyjne wiadomości

wtedy, za każdym razem
mam w głowie słowa jednego rockowego grajka
śpiewającego, że „ojczyznę trzeba kochać i szanować
i, broń Boże, nie pluć na godło"

wtedy, za każdym razem staję się na nowo

ulepiony z krwi przodków
zawłaszczony przez polityczne spory o najwyższe dobro
rozumiane przez każdego inaczej
przytulony przez Boga
potępiony przez własną, niedoskonałą wciąż polskość

# Myśląc naród

kiedy myślę o swoim narodzie wówczas płonę

i wcale nie ze wstydu
czy, broń mnie Boże, zażenowania

przypominam świecę:
trochę w niej kryształów od babci Rozalii i Zosi
trochę struktury od prababci Stasi czy wreszcie mojej mamy

celowo nie wymieniam mężczyzn
bowiem oni nie są do końca mi znani

wojna, bezpieka, poplątane okupacyjne losy
nie pozwoliły, bym poznał do końca prawdę
o ich honorze, waleczności czy wytrwałości

z tego samego powodu nie znam
też wszystkich męskich imion w rodzinie

dziwne, ale nie odtworzę chyba nigdy drzewa
nazywanego przez znawców genealogicznym
choć mam specjalnie do tego stworzony program

multimedialny na twardym dysku mego komputera

i żal mi tylko konarów
które z jednej strony nigdy nie będą miały liści

tych, przypominających złotą polską jesień

# Myśląc Norwid

kiedy myślę o moim Norwidzie wówczas wierzę

i wcale nie w to i owo
czy też w banał i kicz

jego poezja i dobroć dopadają mnie swym smakiem
ba, potęgą smaku
niczym dźwięki z pól bitewnych
na których Bem nie wiedział jeszcze o rapsodzie
napisanym na jego cześć nieco później

wiara moja dotyczy wtedy codzienności
jej szarości, znoju i piękna
(w tym ostatnim zresztą trwam tylko od czasu do czasu)
bowiem to one zaświadczają o naszym człowieczeństwie
chyba najbardziej ze wszystkich kategorii etycznych

i pomyśleć, że wszystko zaczęło się od pewnej lekcji języka

polskiego rzecz jasna
na której za nic nie mogłem pojąć znaczenia pewnego cytatu

tego o popiele i diamencie
przeplatających się w świecie niczym zwykła piosnka

i to od momentu jego stworzenia

# Pasja I (introdukcja)

*Pamięci wszystkich polskich świętych*
*(sióstr i braci męczenników)*

w trzecim millennium trudno doprawdy poruszać się
po zawiłych ścieżkach wartości

teraźniejszość zdaje się być zaprzeczeniem
klasycznego rozumienia cnót i piękna
przyszłość zaś spowija jeszcze zmierzch niedopowiedzenia

to tak, jakby nigdy swym blaskiem miał nie
odezwać się świt

jedyną nadzieją jest więc dziedzictwo postaci pochylonych nad Księgą Czasów
zerkających na kałamarz czy zanurzających ptasie pióra
w krystalicznie czystym atramencie

tuż przed nimi jednak kroczą święci-mali i duzi,
wysocy i niscy, grubi i chudzi
i ci, co dopiero w dorosłości poczuli tchnienie Tego
który wieje, kędy chce

to oni właśnie krwią karmili zieleń pól błękit morza
kamienistość gór to oni właśnie rozdzielali skowyczące
z bólu-biel i czerń

to oni umierali w pośpiechu by nie zginęła ta
co zawsze miała trwać

# Pasja II

*Pamięci Jana Pawła II*

głód nie sprzymierza się z myślą
łagodnie okrążającą umysł
nie stanowi też zaczątku genialnego tworzywa
ludzkich przemyśleń

czym jest jednak dla nasyconego?

prapoczątkiem niewyobrażalnego
stanem niebytu
czy równią pochylenia nad udręczonym?

odpowiedź zdaje się być wypadkową tych
trzech zaledwie nieaksjomatów

jak bowiem pogodzić rezygnację z ziemskiego bytowania
przejście w pełnię metafizyki
z poświęceniem za kogoś, kogo się nie zna?

czyżby przewidywalność głodu potrafiła czarownic przemienić
delikatnie rozpoczętą kontemplację
w długotrwały stan zbliżenia z Absolutem?

# Pasja III

*Pamięci kardynała*
*Stefana Wyszyńskiego*

nadużywanie dostojeństwa może szkodzić
szczególnie tym niepokornym i zadufanym
którzy zapatrzeni w swoją wielkość przestają
dostrzegać ludzi

oni są przecież lustrzanym odbiciem Absolutu

kiedy więc wierzymy
w zmianę okrutnego losu
kiedy modlimy się
ot tak, po prostu, na kolanach
warto byśmy mieli to na baczeniu

zapewne trzeba wówczas zatrzymać się na chwalę
choćby na moment, nad zapisanymi Słowami

takimi niepozornymi wręcz zapiskami
które stworzone ręką podtrzymującą ciężki pastorał
do dziś zdają się mówić o godności nas wszystkich

bez względu oczywiście na bystrość
stagnację czy zmęczenie umysłu

# Pasja IV

*Pamięci księdza Jerzego Popiełuszki*

woda ma to do siebie
że po wrzuceniu kamyka oddaje głębi honor

nie inaczej jest i z człowiekiem

gdy bowiem przesiąknie się ideą błękitu
gdy wypłynie się na połów ludzkich umysłów
nierzadko doświadcza się zatrwożeń

często tych, które ofiarowuje ciało

woda więc posiada moc ożywienia:
mokrymi kręgami solidaryzuje się z deszczem
turbiną spadającego podmiotu bądź przedmiotu
brata się z dnem w szczerym uścisku
przypominającym więzy z najtrwalej wykonanego sznura

tak jakby chciała wyrazić podziw
nad ułomnością cielesności
wielkością Czegoś irracjonalnego

# Pasja V (coda)

*Pamięci wszystkich świętych*
*(polskich braci i sióstr męczenników)*

zapewne śmierć bywa wybawieniem
gdy przynosi korzyść

nie tę jednak materialną
przekładalną na zasobność kont bankowych
czy wyrażaną telewizyjnym gestem

i kwestia również nie w tym, że mieć
znaczy być

raczej- inaczej:
to poświęcenie wyraża wielkość
ożywia zniechęcenie
pozwala nam trwać na przekór
przeróżnym zniewoleniom

a tych, od ponad dwóch wieków, u nas aż za dużo

i gdyby nie ci, którzy wybłagali wolność
w niezgłębionej przecież przestrzeni niebios
nie byłoby dziś, na tej ziemi
łopotu bieli i czerwieni na drzewcach
orła w koronie na reprezentacyjnych trykotach
ani też uśmiechu dzieci

zapatrzonych w ustawicznie znękane twarze matek
stale drżących o dar chleba

# Stacja 1, krzyż na drogę

*„Jezus stał przed namiestnikiem – Poncjuszem Piłatem – który miał skazać Go za przewiny, zarzucane Mu przez arcykapłanów i starszych. Ponieważ w zwyczaju było, że na święto uwalniany jest jeden z więźniów, Piłat spytał zebrany lud, czy uwolnić ma Jezusa, czy Barabasza. Jednak arcykapłani i starszyzna podburzali tłum przeciwko Jezusowi i zachęcali do uwolnienia Barabasza.*
*Skoro zgromadzenie wybrało wolność Barabasza, Piłat chciał, by zdecydowali, co zrobić z Jezusem. Tłuszcza zażądała ukrzyżowania. Namiestnik zdziwiony zdecydowaną postawą ludzi, chciał znać ciężar win Jezusa, ale tłum wciąż domagał się dla niego śmierci na krzyżu".*

proces
Der Proces

tak niewiele potrzeba
by pozbyć się
Boga
żywego

wyrzucić Go
splunąć Mu w twarz
zaśmiać się z Niego
szyderczo
wytknąć język
i powiedzieć:
*„Umarłeś dla mnie*
*jeszcze przed swymi narodzinami"*

zanegować bowiem można
każdy aksjomat
nawet przestrzeń i czas
w której się wszyscy ukrywamy

*chcę Cię skryć, jesteś mój* – westchnęła
*chociaż na tę jedną minutę*
*w której się połączymy* – dodała

*a ból?* – spytałem
*nie myśl o Nim* – szepnęła
*pragnę być z tobą*
*w tożsamej chwili*
*wiem* – zawahałem się

*co potem? co będzie potem?*
*nie będziesz już mój?*
*nie odbierzesz żadnego mojego telefonu*
*e-maila czy mms-a, ze mną, w negliżu?*
*nie wiem* – skłamałem

i tak umarłem
stałem się bezdomnym
z wyboru

jak On

ogołociłem się z miłości
dla pragnienia, bojaźni i drżenia
to był powolny proces

nie tak jak u Niego:
chamstwo, brak obrońcy
choćby z urzędu
krzyż na drogę
i śmierć

i jeszcze ta włócznia

po której wylały się
łzy płaczek żałobnych
woda i krew

suma sumarum:
pozytyw

# Stacja, trzecia z kolei

*Otoczony żołnierzami i tłumem gapiów, dźwigając krzyż, Jezus wyruszył na Miejsce Czaszki, zwane Golgotą. Nagle Jezus upadł pod ciężarem krzyża. Po chwili podniósł się i szedł dalej.*

dziś dokonano morderstwa

zabito marzenia
unicestwiono miłość
wypleniono z ułudy sny

na każdym roku ulicy
w wielkim mieście i małej enklawie
w każdej minucie, setnej sekundzie istnienia

nikt nie szuka jednak oprawców

nie ma skutku
nie kończą się przyczyny

tu zaczyna się człowiek

a wszystko zaczęło się w raju

naprędce zjedzone jabłko
potem tułaczka
na przekór rozkoszy
kobieta zniewoliła mężczyznę

czy można było więcej?

symbioza w założeniu miała porządkować
rozsiewać czar
wzmagać upojenie

wybór należał do nas

czas od tej chwili zaczął się kurczyć

*przytul mnie – tak mało nam zostało* – powiedziała
*pocałuj mnie* – westchnął

a On upadł

od wieków podnosi się z kolan
wcale nie szuka wyjaśnień
z pokorą dźwiga drzewo
posadzone ręką człowieka
dłonią, która miała osłaniać

ciągle patrzy
Jego wzrok przesuwa się
po tłumie
nie widać zdziwienia

tylko krzyki
by zabić
znieczulić krew
należącą i tak do Niego

odzywa się tylko
pragnienie
samczy instynkt
nagość kobiet

i wtedy czyny wyprzedzają Słowo
niszczą je i kruszą

w bezwstydzie drażni
każda wypowiedziana głoska

*chciałbym się zestarzeć...*
*przy Tobie* – szepnął
*jesteś taki spocony* – zadrżała

*ogołocili nas nawet – krzyknął*
*z marzeń* – dodała
*kto?* – warknął
*oni!* – stwierdziła

sylaby nie wydają się
być policzalne

nikt też nie skanduje
nazw najważniejszych priorytetów

ponownie zabito miłość

na rogu ulicy
damy
w czerwieni
chippendalesi z okazji
ósmego marca
w podrzędnych pubach
pokazują męskie stringi
wdzięcznie mizdrzą się ku wiośnie

Jedyną Drogę
zastąpiono forsą
ekstatycznie wydaną i opakowaną

*podać Ci numer...*
*konta?* – zakończyła
*nie* – splunął
*internetowi mają lepiej*

# Stacja 8, po drodze…

*„Lecz Jezus zwrócił się do nich i rzekł: «Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: "Szczęśliwe niepłodne łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły". Wtedy zaczną wołać do gór: Padnijcie na nas; a do pagórków: Przykryjcie nas! Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?"*

Pragnę…

nie widzicie, że Jestem
spragniony

nie dostrzegacie
nie patrzycie
zerkacie tylko
kątem oka
wątpliwym pikselem źrenicy
w czasie, gdy mruga
powieka

muszę znaleźć
kogoś, kto podaruje
choćby łyk

zostaje powietrze
tlen pozwala oddychać
na szczęście…

*masz fajkę?* – pyta
*nie jedną* – ripostuję
*poczęstujesz? płacę 50 groszy*
*nie potrzebuję monet*
*rzucam się tylko na banknoty*

*wiesz, jak nie mogę się zaciągnąć*
*umieram* – zastyga

*myślałem, że wolisz wodę*

*e, zamiast wody wino*
*czerwone, przepompowane przez krew*

*uwielbiam, jak pod podstawkami*
*zostają mokre kręgi*
*wszystko się wtedy kręci*
*wpadam w wir*
*moje paranoje mkną*
*wspomnienia szybują na karuzelach*
*obracam się*
*spadam*
*i znowu wznoszę*

*żar ci się skończył* – zagaduję
*to ni, nic to...*
ponownie odpala

*i tak nabieram życia, bracie*
*z zamkniętymi oczami*
*kręcę się*
*całym sobą*
*z innymi pospołu i w głąb*
*byle w głąb*

litość Weroniki
otarty pot na chuście
stał się Jego wizerunkiem
na wieki
na przekór niedowiarkom

*pamiętasz może taki song*
*Mercy Street?* - wyjmuje niedopałek z ust
*chyba Gabriel tam zawodzi* – nieśmiało szeptam

*tak, choć nie ten*
*od aniołów, heheh*

i płyną słowa...
w eterze
przejeżdża ciężarówka
z jakości empetrójki
daje o sobie znać
powietrze

przez nikotynę przebija się
akustyka przestrzeni

echo odbite od głośników
powtarza jak zwariowane:
*„nie poddawaj się*
*bo zawsze Jest...*
*miejsce*
*do którego należysz"*

# Przytulony do Krzyża

*Ś.p. Janowi Pawłowi II – z niewysławialnością*

istnieje jedna tylko taka Droga

zaledwie kilkanaście stacji
skromnie oznakowanych zresztą
oddalonych od siebie w pewnej hierarchii
potęgującej napięcie

On nie mógł już po niej ostatnio stąpać

wcale nie dlatego, że nie chciał
i wcale nie dlatego, że zasłabł

był bowiem u Jej kresu silny jak nigdy dotąd

przytulony do Postaci z krzyża
zdawał się samemu uosabiać miłosierdzie

to właśnie Ono spływało na Jego niemoc
a w nas wyzwalało czas na skruchę
chwilę na wytchnienie
moment na zadumę

ekrany telewizorów aż jaśniały od tego blasku

zapewne po to, by przypomnieć nam o sensie
jedynym istotnym fakcie
niezaprzeczalnym przekazie
że tylko poprzez ułomność ciała
możemy zaistnieć dla przestrzeni

nieco dalszej niż pułap chmur

# Przytulony do Pastorału

*Ś.p. Janowi Pawłowi II – z nieśmiałością*

ufał Stwórcy z upartością
twierdząc wręcz matematycznie, że równy jest Miłości

zresztą jak nikt inny przed nim i po nim
w XX i XXI wieku

nawet po przełomie millennium
wpierał się na krzyżu, choć fizjonomia ciała
nie pozwalała już na miarowy trucht
tak ulubiony jeszcze niedawno

zapewne dlatego my – pogromcy cywilizacji
uwieszaliśmy się Jego cienia
kiedy papamobile mijał nas
tak niecierpliwie wyczekujących
na kolejną biel nadziei

zapewne dlatego wstrzymywaliśmy oddechy
gdy opowiadał nam o Prawdzie
w której mowa na „nie" oznacza zawsze „nie"
w której stanowczego „tak" nie należy nigdy przeinaczać

słowo jednak trwa
choć tylu starało się
by nie odczytywano już znaków z Nieba

a On nigdy nie ustawał:
całował skrawek każdej nowo zdobytej ziemi
prawił o filozoficznych korzeniach naszego człowieczeństwa
pochylał się nad majestatem fresków w Sykstyńskiej Kaplicy
ogarniając je wierszem poezji

a wszystko przez pastorał
na którym Ten
co patrzy na nas od dwudziestu wieków

jakby zdawał się mówić:
„Wypłyńcie ze mną na głębię!"

# Przytulony do Księgi

*Ś.p. Janowi Pawłowi II – z wdzięcznością*

wiatr sprawił, że się zamknęła

wiedzieliśmy od dawna wszyscy, że Duch wieje
kędy chce
jednak ten powiew odebrał nawet godność
kardynalskim strojom

poszarpane, jakby w niemocy, próbowały jeszcze trwać:
majestatycznie, pięknie i z czcią
jak przystało na ostatnie odejście

to był początek przeistoczeń

zewsząd cytowano
nie tylko gdzieniegdzie przypominano

z każdego, nawet monstrualnego medium,
powoływano się na strategię Pana Boga
taktykę papieża
i odczucia ludzi

zresztą i tych, którzy zapalone świece
widzieli zapewne ostatni raz na swoim chrzcie

a On i tak się uparł

wygłosił swą ostatnią katechezę
w milczeniu najgłośniejszym od wieków
przypominając nam tym samym
istotę objawionych słów

# Piękni dwudziestoletni

piękno zazwyczaj bywało cnotą

wypadało go poszukiwać
mieć je i miłować
szanować i czasem pożądać

nie wypadało przyznawać się do obojętności
wobec niego (i tego, który je posiadł)
ani lżyć bliźniego (który dostał je w darze)

i choć bardziej do twarzy w nim zawsze było młodym
z zasady zbuntowanym, nieco zadufanym i zadziornym
to wydaje się, iż w tej właśnie powłoce nieco dziś blednie

no bo jak uwierzyć tym, którzy potrafią zbezcześcić je
siłą mięśni wykształconych na osiedlowych siłowniach
(i skórą aż nazbyt zbrązowiałą od solariów)
sprawiając mu ból i zrównując z brzydotą?

ot, turpistyczne to zaiste kanony!

a piękno i tak pozostanie sobą
może nieco nieśmiałe
niekiedy zawstydzone i płochliwe

właściwe tylko tym dwudziestoletnim
którzy posiadają jeszcze poczucie zawstydzenia

# Piękni czterdziestoletni

piękno zazwyczaj bywało wartością

wypadało je pielęgnować
etycznie hołubić
cieszyć się nim i czasem z jego powodu cierpieć

nie wypadało przyznawać się do nieczułości
wobec każdego, który je posiadł
ani wobec nikogo, który był z natury swej piękny

i choć bardziej do twarzy w nim zawsze było dojrzałym
z zasady statecznym, z pewnymi zasadami
to wydaje się, iż w tej właśnie powłoce nieco dziś zbladło

no bo jak uwierzyć tym, którzy potrafią zniekształcić jego obraz
pokazując prawdę z odcieniami szarości
sprawiając mu tym ból i zrównując z kłamstwem?

ot, socjotechniczne to zaiste kanony!

a piękno i tak pozostanie sobą
może nieco bojaźliwe
niekiedy zakłopotane i lękliwe

właściwe tylko tym czterdziestoletnim
którzy posiadają jeszcze poczucie skrępowania

# Piękni sześćdziesięcioletni

piękno zazwyczaj posiadało określoną rangę

wypadało je kultywować
otaczać troską
lubować się w nim i czasem z jego powodu wpadać
w desperację

nie wypadało przyznawać się do bezduszności
wobec każdego, który się nim otaczał
ani wobec nikogo, który był pełen cnót

i choć bardziej do twarzy w nim zawsze było personom
(nieco wiekowym, aczkolwiek ukształtowanym osobowościowo)
przemyślnie i rozmyślnie zrównoważonym
to wydaje się, iż w tej właśnie powłoce doprawdy lśni dziś jaśniej

no bo jak uwierzyć tym, którzy potrafią poniewierać nim
pokazując tylko cielesność
sprawiając mu tym ból i zaniedbując duchowość?

ot, nieetyczne to zaiste kanony!

a piękno i tak się obroni
może aż nazbyt potulnie
niekiedy przestraszone i słabe

właściwe tylko tym sześćdziesięcioletnim
którzy posiadają jeszcze poczucie umiarkowania

# Piękni osiemdziesięcioletni

piękno zazwyczaj posiadało określoną funkcję

wypadało być dobrym
otaczać troską innych
napawać się tym nawet i czasem z tego powodu znosić
niepowodzenia

nie wypadało przyznawać się do niewrażliwości
wobec każdego, który posiadł je w równym stopniu
ani wobec nikogo, który był nieco gorzej urodzony

i choć bardziej do twarzy w nim zawsze było sędziwym
nieco nad ziemią pochylonym, aczkolwiek dumnym
z tej wysokości
to wydaje się, iż w tej właśnie powłoce doprawdy lśni dziś najjaśniej

no bo jak uwierzyć tym, którzy potrafią uchybiają starości
pokazując tylko swą młodzieńczą fizyczność
sprawiając mu tym ból i pomiatając
okaleczoną przez czas cielesnością ?

ot, nieludzkie to zaiste kanony!

a piękno i tak się obroni
może nieco zgrzybiale
niekiedy struchlałe i wątłe

właściwe tylko tym osiemdziesięcioletnim
którzy posiadają jeszcze poczucie prawdziwego człowieczeństwa

# Moja piękna brzydgoszcz

*1. Widok z konkatedry*

czas wcale się nie zatrzymał
ot, przesunął swe kolejne tchnienie w nasz wiek,
w którym walczą na śmierć i życie
dobro i zło

a Ona wciąż stoi

taka niewzruszona, namaszczona dekretem papieża
tego umiłowanego, bo polskiego świętego Piotra

a tłumy wchodzą do Niej, przychodzą i odchodzą
kapłani ustawicznie im błogosławią, spowiadają i napominają
zdając sobie sprawę z nieprzejednanej w swych działaniach globalizacji

ja, stojąc na stopniach wyjścia ze świątyni
stale jednak poddaję się czarowi brukowej ulicy okalającej rynek

tak, ten sam, na którym mordowano niewinnych
ponad sześćdziesiąt lat temu
a teraz popija się piwo w ogródkach

(zresztą ostatnie słowo w tym kontekście brzmi nieco jak barbarzyństwo)

i wcale się nie dziwię, że nasze stulecie jakby nakazało nam,
potomkom niejakiego Bydgosta,
nabierać dystansu do historii
i przypominać sobie o niej tylko wtedy, kiedy na to czas

*2. Widok z kościoła świętych: Piotra i Pawła*

czas wcale się nie zatrzymał
ot, przesunął swe napięcia w nasz wiek,
w którym walczą o coraz większe wpływy prawda i fałsz

a On trwa

jak co niedzielę wychodzą z niego i przechodzą obok
te same tłumy
zachwycone shoppingiem poprzedzającego, bo powszedniego dnia
starają się wtedy dorównać modzie:
kupić najnowszy komputer w Optimusie, mebel w Rywalu
czy wreszcie pokazać się w redakcji najwyżej położonej gazety w mieście

i choćby z tego powodu na Gdańskiej nie można się nudzić
(no chyba, że jest się w McDonaldzie i zagryza ustami kiczowaty mac-zestaw)

kwiaciarki jednak mają na to swoją sprawdzoną receptę:
pachną ot lat różami, gerberami, tulipanami, fiołkami, goździkami
wiązankami na śluby i pogrzeby
choć niekiedy wyczuć można w nich chęć jak najpełniejszego zysku

a ja, schodząc ze stopni świątyni, przypominam sobie ten czas
kiedy upajałem się oglądaniem na pobliskim placu grających w szachy
opalających się staruszków na ławkach
czy kolegów idących do BWA, a później palących w ukryciu tanie papierosy
i kontemplujących uznaną przecież przez nas wszystkich sztukę

zresztą do dziś w okolicznym parku
mam swój ulubiony drzewostan, za którym chowałem się jako chłopiec
by ukryć dziecięcy wstyd

*3. Widok z bazyliki*

czas wcale się nie zatrzymał,
ot, przesunął swój cień na kolejne millenium,
w którym nie ma już chyba szans na kompromis

a Ona jest

po prostu góruje swą kopułą nad miastem
błyszczy w nocy blaskami świateł nad wszystkim
co w jej pobliżu chodzi, oddycha, myśli, rośnie i mknie

a tego przez lata nagromadziło się naprawdę sporo:
lodowisko, którego już nie ma
gmach „wuespe" przemianowany na jeszcze niedoskonały uniwersytet
wędliny z zakładów mięsnych, które nie wydają już tak specyficznej woni

(ten zapach, choć nieco w łagodniejszym wydaniu, przejęli żużlowcy,
którzy bronią już barw jakby nie tego samego co kiedyś klubu)

została na szczęście alejka między pasami dwukierunkowej ulicy
po której chodzą staruszkowie zmierzający na codzienne nabożeństwa
i młodzież akademicka w przerwach między wykładami
a ja, stojąc en face do Niej, wzrok kieruję zawsze w lewo
by w oddali zobaczyć liceum o szóstym numerze
w którym był zawsze czas na kontemplację muzyki i słów

także tych podrzucanych nam na taśmach przez starszych kolegów
którym dane był znać rockmenów z kultowego dla nas wszystkich Variete

*4. Widok z kościoła Świętych Polskich Braci Męczenników*

czas tu się naprawdę zatrzymał

błogosławiona chwila ostatniego kazania księdza Popiełuszki
dźwięczy nam przecież w uszach po dziś dzień

może niezupełnie wszystkim

są przecież tacy, dla których ta niewygodna historia
mogłaby w ogóle nie istnieć
tak jak ta świątynia

a jednak Ją zbudowano
by przypominała sens tego, co zdarzyło się siedem lat temu

przypłynął wtedy do nas Gość
którego przyjazdu z takim utęsknieniem oczekiwaliśmy

właściwie to przyleciał śmigłowcem,
który potem kołował nad lotniskiem kilka razy
by powiedzieć nam, że „Bóg jest Miłością"
na ten czas

a to przecież czas wzrastania
do mądrości ofiarowanej nam przez pewnego polskiego króla
sześćset sześćdziesiąt lat temu

tu na tej ziemi
zroszonej krwią, łzami, potem, wiarą i myślą tych
którzy odeszli, są i zapewne jeszcze się tu narodzą

# Woń(n)

*Z cyklu „Słowa kończące"*

*Dedykuję (nie) tylko...*
*perfumeriom*

żegnaj stary świecie
poezjo natchniona i niczym nieograniczona
homonimio słów

żegnaj stary świecie
bezwonny i mdły
jak cisza

mówię Ci do widzenia

w więziennej celi
być może Cię kiedyś jeszcze
odwiedzę

w niej czas i ból
zostaną zamknięte na zawsze

wierzę, że nie wrócisz

teraz pora na zapach(y):
pełne misy miodu
niesione przez skrzydła motyli
i ważek nocnych
do grobów

chcę czuć je i połykać
głaskać i dotykać
być w Nich i ogarniać palcami

i wolny jestem naprawdę
wewnątrz siebie
i w nich

niczym ptak wzlatuję
w czyjeś receptory

wierzę, że nie nadejdzie
nigdy nikt
z nożycami
z krwi i stali
z wody i niewiary
by ucinać i ciąć woń

ufam, że nie wyłoni się
z chaosu KTOŚ
by pozbawić świat feromonów
by zagarnąć ciepło i powab
dobroć i miłość

ulepioną z najlepszego
z boskich konceptów:

zapachu kobiet(y)

5, 7.01 AD 2012

# Dawno nie było śniegu

*Z cyklu „Zamyślenia adwentowe"*

nawet przyroda bywa oziębła

mroźny, biały dywan rzadko przykrywa dachy wieżowców
strzechy chat czy zakończenia drapaczy chmur

na próżno wypatrywać go
gdy choinki roztoczą swój blask wokół wigilijnych stołów

a powinno być tak pięknie
piękniej niż zwykle, czarownie i przecudownie

(bo to przecież Jego 2009 urodziny)

czekamy...
czekamy na śnieg, zjazdy sankami z górek przy blokowiskach
czekamy na płatki śniegu, radość z ulepionego bałwana
(z nosem ze zmrożonej marchewki)
czekamy na okruchy śniegu, kulki rzucane w nas znienacka
czekamy choćby na namiastkę śniegu, by móc wymaszerować
w skrzypiących butach na te jedyne
o północy odprawiane misterium

warto zaprawdę po raz enty usłyszeć:
„Moc jest z wami!"
(albo jak kto woli:
„Jezus jest Tu, Teraz i Zawsze")

Amen

# Komnaty

*na motywach rzeźby Roberta Kaji*
*„Kształt wewnętrzny”,*
*w muzycznym pejzażu dźwięków*
*Anyway Chambers*

wędrujesz
by dojść

utrudzony
obarczony znużeniem
niejednokrotnym
i zbawczym zarazem

próbujesz przejść

ucho igielne otwiera
swe podwoje
wsysa cię bezczelnie
zaprasza do środka nachalnie
nie zważając na grzechy
twoich niedoskonałości

a Ty przecież musisz iść
przekroczyć bramę
własnego niedowierzania

Ktoś zostawił ci nić
w kłębku, z nadzieją

i choć jeszcze jej nie widzisz
stawiasz pierwszy krok

jakby bezwiednie

oczy zamknięte
przykryte ociężałymi powiekami
wydają się na wskroś senne

wykuwasz z nich jednak
i powolnie siebie

dzielisz włos na czworo
przechodząc, tak czy owak
przez puste jeszcze
komnaty nieokiełznanej duszy

a potem przybijasz na drzwiach
każdej z nich
siódmą pieczęć

jak najmocniej potrafisz

*Jestem Śmierć* – słyszysz. *Jesteś gotów?*
– *Moje ciało się lęka, ale ja nie* – odpowiadasz

# Zabawa w chowanego – coda

Bóg nadal mnie szuka

nie chowam się jednak
tak jak dawniej
bojaźliwie

raczej pokątnie
trochę onieśmielony
zerkam zza powiek
w Jego stronę

czasami wychodzę

z ukrycia

w okryciu z nieśmiałości
otulony płaszczem niepewności
zdaję się cicho pytać

zasługiwać na Miłość

nieodgadnioną jeszcze
i zbyt mocną
na moją kruchość